

Ks. DR DIODOR KOŁPIŃSKI



# O POWRÓT ROSJI DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO



KRAKÓW 2021

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# O powrót Rosji do Kościoła Katolickiego

Ks. DR DIODOR KOŁPIŃSKI

Każdy szczerze uświadomiony katolik, nie przekładający żadnego dobra ziemskiego, chociażby nawet względnie bardzo wzniosłego, jak na przykład dobrobyt doczesny narodu, ponad najkonkretniejszą, bo istotnie Boską, ideę Kościoła Powszechnego, w którym nie ma przecież ani żyda, ani greka, ani barbarzyńcy, ani scyta, lecz wszystko i we wszystkim Chrystus – każdy taki katolik zrozumie całą doniosłość krzewienia jedności katolickiej wśród narodów od Kościoła oderwanych. Bez przesady mogę powiedzieć, że praca taka, o ile bezinteresownie jest prowadzona, zasługuje z naszej strony na niezmiernie większą uwagę, niż wszystkie tak dzisiaj piekące sprawy polityki międzynarodowej, czy też krajowej. Chodzi tu bowiem o szczęście dusz ludzkich i ich zbawienie, do czego wszystkie zagadnienia międzypaństwowe, państwowe i społeczne mają być tylko podłożem i środkiem, gdyż stworzył Bóg świat nie dla przemijających aczkolwiek tak częstokroć drogich sercu naszemu społeczeństw, jakimi są narody, lecz dla nieprzemijających jednostek, mających się spoić ponad czas i przestrzeń w Ciele Chrystusowym, którym jest Kościół.

Sprawę Rosji, tak teraz skrwawionej i tak zbolącej, powinno się rozpatrywać ostatecznie tylko z tego punktu widzenia. Więc powstaje pytanie: co zrobić, by powrót tego niegdyś przecież katolickiego kraju przynajmniej ułatwić. Odpowiedź wypadnie nader prosta: umiłować, bo innego mostu do duszy ludzkiej w ogóle, do duszy rosyjskiej w szczególności, oprócz miłości nie masz. Wiara bowiem, którą krzewić chcemy nie tyle przez sylogizmy pociągnie, ile przez wytworzenie w duszach ludzkich pewnego rodzaju intuicji, polegającej na tym, iż dusze te przejrzą w nas samych tę wiarę, a przez to nieraz ze zdziwieniem uświadomią sobie ten fakt, że jednak są tacy, co bez zastrzeżeń wierzą, a że zatem wiara jest możliwa i że one również tak wierzyć mogą. Jedyną zaś drogą do takiej intuicji jest miłość, w czynach się objawiająca, bez których wiara jest martwą i bez której żadna apologetyka nic nie da. "Chociażbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, chociażbym wydał ciało moje na spalenie, tak iżbym gorzał a miłości bym nie miał, to niczym jestem".

Miłość ta jednak, jako miłość konkretna, nie rozkwitnie w duszach katolickich bez poznania. Chodzi zatem o to, by Rosję, duszę rosyjską, świat katolicki poznał i to nie jako obcą, jakąś egzotyczną, drażniącą spragnione ostrych wrażeń zmysły świata współczesnego, lecz jako żywą, zdolną cierpieć i być szczęśliwą, nienawidzić ale i kochać, upadać ale i wznosić się na wyżyny, jednym słowem, jako duszę taką samą, jak każda inna i tak samo jak każda inna – niepowtarzalną, sobowtórów nie mającą.

Nie jest jednak moim zamiarem obecnie się zastanawiać nad analizą psychologii rosyjskiej. Zaznaczę li tylko, że szczere zbadanie jej wzlotów i jej otchłani powinno zrodzić w nas przekonanie, że wszystkie odrębności, cechujące ją w porównaniu z psychologią innych narodów, żadną miarą nie mogą być poczytane za istotne w znaczeniu takim, jakie jej nadaje wielu jej badaczy w dobie obecnej. Chcą mianowicie przedstawić ją, jako całkiem odrębną na przykład od zachodniej, a co za tym idzie – niezdolną do spojenia się z narodami katolickimi w jednolite ciało kościelne. Rozumowanie takie jest zresztą zupełnie zrozumiałe, o ile zechcemy stać na złudnie tylko realnym gruncie skrajnego nacjonalizmu, owej plagi naszych czasów na równi z nieróżniącym się odeń metafizycznie internacjonalizmem. Ale taki nacjonalizm w rzeczywistości nie uznaje i całkowitej transcendentalności katolicyzmu, który uważa za wynik tylko pewnej określonej kultury, mianowicie łacińskiej, z którą zdaje się być najwięcej związanym. Logicznym następstwem tego zgoła niekatolickiego pojmowania katolicyzmu jest takie uszczuplenie jego istotnej idei, które ją pozbawia całkowicie jej rzeczywistej konkretności i bluźnierczo ją zniekształcając, czyni z niej coś w rodzaju hipotezy pomocniczej, mogącej każdej chwili być odrzuconą, o ile by się znalazła praktyczniejsza. Rzecz jasna, że takie stanowisko nie może zapalić do ofiarnego apostołowania, które nie znosi żadnego oportunistu i wymaga, by nie być fałszem, niezłomnej wiary w istotną powszechność katolicyzmu.

Obecnie wiele się pisze i mówi o drogach katolicyzacji Rosji. Są wysuwane najrozbieżniejsze plany, nieraz uzasadnione bardzo rzeczowo. Mają jednak te plany jedną istotną wadę: nie ujmują jakoś samych Rosjan, nie porywają też innych. Zbyt są gabinetowe, zbyt mało w nich nieraz tej, że tak powiem, żywiołowości nadprzyrodzonej, co kiedyś, gdy chodziło o nawrócenie świata pogańskiego, istniała jako zgorszenie dla żydów i głupstwo dla hellenów. Owszem, potrzeba tej pracy gabinetowej, tych zdań rozbieżnych, lecz trzeba pamiętać, że stopy projektów i drapacze nieba z książek nie są niczym innym, jak tylko śmieciem papierowym, o ile nie przyjdzie ta miłość, o której mówiłem na początku.

Musimy pamiętać, że tylko absolutna szczerść pociągnie dusze. W tej, co teraz widzimy, pracy, dużo jest szczerości, ale nie jest to szczerść absolutna. Zastrzegam, że mówię tu o prywatnych na tej drodze poczynaniach. Najwyższa władza kościelna pełna jest tej szczerości, ale ona też i nie wypowiedziała się co do wszystkich szczegółów, w swej mądrości nadprzyrodzonej czekając na dalsze natchnienie Ducha Świętego i pozostawiając znaczną wolność w

wypowiadaniu poglądów, z których potrafi skorzystać potężnie, gdy chwila przeznaczona nadejdzie.

Wracam więc do swojej tak koniecznej do wyrobienia szczerości. Muszę zaznaczyć, że wcale nie mam zamiaru zarzucać komukolwiek z tych, co tą sprawą się zajmują, jakiejś nieszczerości świadomej, godnej potępienia, jak wszelkie zbrocenia moralne. Przez brak szczerości absolutnej rozumiem tylko pewne jej ograniczenia, wpływające z niepełnego opanowania umysłowego kwestii i z powstającego stąd niebezpieczeństwa ze strony pierwiastków czysto ludzkich, które nie zawsze, jako takie, bywają z całą świadomością rozpoznane. Niejeden na przykład skądinąd całkiem szczerzy i zapalony krzewiciel idei jedności katolickiej stoi częściowo chociaż i nieświadomie na gruncie swoich poglądów i sympatyj politycznych i narodowych i nie dlatego na przykład twierdzi, iż szczególnym obowiązkiem po katolicku myślących i działających Polaków, jako bądź co bądź, mimo rozbieżnych losów dziejowych, tak etnicznie i psychologicznie bliskich Rosji, jest praca w tym kierunku, że mają najwięcej zdziałać, lecz dlatego, iż dla Polski, jako narodu i Państwa, jest rzeczą pożądaną, by w taki sposób i na tymże gruncie jej wpływy się wzmacniały. Podmiotowo całkiem szczerze jest jednak takie stanowisko pozbawione tej absolutnej przedmiotowej szczerości, która jest możliwą tylko na zasadzie zupełnego konkretywizmu katolickiego, bo pomnego na słowa Zbawiciela: "Szukajcie przede wszystkim Królestwa Niebieskiego, a reszta będzie wam dodana", oraz w całej pełni świadomego powszechności Kościoła, w którym jest i może być tylko jedno serce i jedna dusza, boć jest jednym ciałem Chrystusowym.

Właśnie pragnienie owej jedności powszechnej z jakąś nieraz wprost zadziwiającą mocą przejawia się w tych właśnie duszach ludzkich, co dziejowym grzechem zostały od tej jedności oderwane. Nie zmienia przy tym postaci rzeczy to, że samo pojęcie jedności bywa w tym wypadku zazwyczaj spaczony albo nawet zgoła fałszywy, boć spragniony wędrownik w pustyni rychło zaczyna majaczyć i ginący wszędzie widzi wodę... Naszym natomiast obowiązkiem jest umieć wskazać, kędy źródło wody żywej, tryskającej na żywot wieczny. Bo kiedy mówimy, iż prawda powszechna, po którą ręce swoje zwiedziony a szukający człowiek kurczowo wyciąga, jest u nas, trzeba też tę prawdę pokazać, trzeba umieć nie tylko mówić o niej, ale dać ją zobaczyć, dać ją tym ręką niejako pomacać, by nie zostawała ona dla owego człowieka rzeczą oderwaną, niczym w myśli jego od tylu innych przezeń boleśnie przeżytych ułud się nie różniącą.

Dusza rosyjska – może dlatego właśnie, iż tyle na Wschodzie pozostało ciągle coś przypominających kształtów pierwotno-katolickich acz katolickiej treści pozbawionych – jest na ideę powszechności, tak z własną rzeczywistością religijną sprzeczną, szczególnie wrażliwą nieraz do rozprawy, do furii, do wściekłej odrazy do wody, której tak długo nie miała. Stąd ów pełen zgrozy stosunek do Boga, jako do nieprzyjaciela, co tak jaskrawo występuje w pewnych przejawach bolszewizmu, kiedy się oczy obrazom przebija, kiedy, na przykład, z piersi pewnego starca księdza prawosławnego po dokonanych na nim mordzie wykrawa się kawał mięsa i do ust mu się wtłacza w widocznym celu znieważenia samej idei Eucharystii.

Ale obok tych zjawisk przecież tyle jest w tej samej duszy wzlotów iście chrześcijańskich, tyle nieraz czystego pragnienia, by zrealizowała się powszechność, a to za wszelką cenę, chociażby przez mękę całego życia, że doprawdy trzeba być ślepym, by tego nie spostrzec, a spostrzegłszy być niegodnym miana katolickiego, by z pomocą nie pragnąć pośpieszyć. Nie będę przytaczał przykładów, bo za daleko by to doprowadziło – zwrócę tylko uwagę na zwierciadło rosyjskości – literaturę rosyjską, tak pełną poszukiwania tego, co jednoczy i tak nieraz bezwzględnie okrutną w stosunku do wszystkiego, co zjednoczeniu, aczkolwiek częstokroć niesłusznie, zdaje się stawać na przeszkodzie. Ze wiele przy tym znajdziemy czasem zupełnie dziwnych zbroceń, to zgoda, ale dziwić się temu nie będziemy, o ile nie zapomnimy, iż zjednoczenie wszystkiego możliwe jest tam tylko, gdzie pełność Mądrości Boskiej mieszka, a więc w Kościele. Poza Kościołem zaś łatwo w zapędzie powszechnościowym się łączy i zlewa rzeczy wręcz sobie przeciwne, bo jednak tam zwykle niebo jest powleczone ponurą chmurą osławionej, "podwójnej prawdy" – "*duplex veritas*".

Chcąc tedy nieść w tę krainę podwójnej prawdy prawdę jedyną, musimy z całą bezstronnością iście katolicką nie tylko poznać, lecz i wyrozumieć i umiłować jej mieszkańców wszystkich w ogóle i każdego z osobna, wyodrębnić z naleciałości niekatolickich to, co jest w nich w ich kulturze i w ich życiu tradycyjnie chrześcijańskiego i potem dopiero z całą otwartością, bez żadnego przystosowania, które zawsze kryje w sobie fałsz i niby mrozem zabija zaufanie duszy do duszy, przystąpić do pracy.

Dużo robi się nieraz błędów, gdy chodzi o pociągnięcie Rosjan do Kościoła – błędów, opartych czy na słabej znajomości psychologii ogólnoludzkiej, czy też, i to częściej, na całkowitej nieznajomości psychologii

rosyjskiej, którą albo się widzi niemal całkiem czarno, albo się zupełnie przeocza i zaniedbuje, bo się jest pod wpływem owego uroku, który dusza rosyjska zdolna jest wyrzeć, kiedy się zapomni o jej przejawie w konkretnych jednostkach i kiedy się ją podziwia platonicznie w cudownych wizjach rosyjskiej ikonografii, starożytnej, zwłaszcza północnej architektury, muzyki itd. Zapomina się bowiem przy tym, że wówczas staje przed oczyma tylko odbłask, zawsze zresztą nieskończenie jednak słaby, owej protoidei, co w odwiecznej myśli Bożej jest o każdym narodzie i o każdej jednostce. Owszem, potrzeba nawet koniecznie potrzeba takiego, że tak powiem, wizyjnego poznania duszy narodu, z którym się wchodzi w styczność czy to jako z narodem, do którego należymy, czy to jako z narodem do którego się zwracamy, lecz nie wolno nigdy zapominać, iż konkretne są tylko jednostki, w których idea narodu czy świadomie, czy nie, mniejsza o to, wprawdzie żyje, lecz w zupełnie innym stosunku do otoczenia, w stosunku, który w przeciwieństwie do statycznych przejawów w sztuce, co o nich wspomniałem wyżej, nazwać by można dynamicznym.

Dusza rosyjska jest bardzo czułą na to, jak się ją traktuje. Czasem ta jej wrażliwość, zwłaszcza w ostatniej dobie męki narodowej niemającej porównania w dziejach, wydaje się nawet nienormalną. Nie mówiąc zatem o pesymistach, oprócz "ponurego Wschodu" w Rosji nic widzieć nie chcących, bo to dla nich łatwiej i nieraz dogodniej w celach robienia taniej, a zawsze szkodliwej, bo niezgodę siejającej i wszelkie porozumienie uniemożliwiającej, sensacji, przejdę bezpośrednio do owych już nie optymistów, (nawiasem powiem: trzeba być optymistą), lecz wizjonistów, którzy o tych jednostkach, co się rodzą i umierają, by albo żyć, albo zginąć, a dla których stworzony jest świat, wcale nie myślą i dla których zatem sprawa powrotu oderwanych do Kościoła nie wychodzi z zakresu czystej koncepcji i nigdy ostatecznie nie jest najrzeczywistszą koniecznością.

Kiedy do Rosjanina zwraca się taki wizjonista, – a ich jest sporo obecnie, – Rosjanin będzie słuchał, lecz, będąc w krańcowości swojej jednocześnie marzycielem i realistą, odczuwa wprawdzie, zwłaszcza teraz, znaczne zadowolenie, iż piękno narodowe w nim pod grubą nieraz warstwą grzechu żyjące zostało uznane, jednak do jakiegokolwiek religijno-życiowej współpracy z tymi, od kogo takie uznanie pochodzi, wcale popędu nie nabiera. Koncepcja bowiem, aczkolwiek zupełnie przedmiotowa, zawsze pozostaje statyką i bez czegoś innego dać należyty kierunek dynamice życia religijnego nie może.

To zaś coś innego, jest to szczere, bo na głębokim, ascetycznie wyrobionym przekonaniu i przeświadczeniu oparte, wykazywanie dróg fałszywych, którymi religijnie kroczy dotychczas Rosja. Nieraz spotykałem osoby, szczerze sprawie katolicyzacji Rosji oddane, co jednak samych Rosjan wprawiały w zdziwienie, bo nie chciały nawet tych ujemnych stron rosyjskiego życia religijnego uznać, które samych Rosjan martwią. Skutek był zawsze ten, że już nie wierzono szczerości owych osób, bo każdy Rosjanin na tyle ma zmysłu realności, iż nie jest w stanie uświadomić sobie, dlaczego wtedy tak rosyjską rzeczywistość religijną idealizujący katolik jednak katolicyzm chce mu narzucić. W rzeczywistości nie było tu żadnej nieszczerości, ale był tylko podziw przed poznaną w różnych przejawach zwłaszcza starożytnej rosyjskości ideą Bożą o tym narodzie. Praktycznie atoli nie potrafiło się doczesnego odróżnić od wiecznego, więc się zidealizowało doczesne, że tak powiem, w stylu wiecznego, a wreszcie całkowicie się zapomniało o wszystkich niemal jego stronach ujemnych, właśnie wiecznemu zdradziecko sprzecznych.

Wschód ma uzdrowić Zachód. Jest to tak często się spotykające na Zachodzie Europy zdanie w stylu Oswalda Spenglera. Jeżeli mamy was uzdrowić, logicznie na to odpowiada w ogóle do Zachodu już zniechęcony Rosjanin, przecz się do nas z projektami uzdrowienia zwracacie? Zrozumiała psychologicznie rozpaczliwa tendencja ku Wschodowi u niekatolików Zachodu, którzy doprawdy już gniją w swoim czy to rozklepieniu sekciarskim, tak zawsze wrogiem Kościołowi, czy też w swoim, treści całkowicie pozbawionym, hiperkulturalizmie, jest przecież czymś zgoła nienaturalnym u katolików, dla których wszystko, co rzeczywiście mogą Kościołowi dać niespożyte potencje Wschodu, o ile do życia w Kościele zostaną wciągnięte, jest jednak zawsze tylko czymś dodatkowym, akcydentalnym, przymiotowo-zewnętrznym, w niczym samą substancję Kościoła, jako całkowicie przez Chrystusa ustaloną, wzbogacić nie mogącą. Kościół może tylko hojną ręką rozdawać swoje bogactwa, bo nie ludzie i narody jemu są potrzebne, ale on sam stanowi konieczną potrzebę dla ludzi i narodów, których piękno świętokradzko skrepowane odżywia i rozwija.

Myśl ta, moim zdaniem, ma się stać we wszystkich poczynaniach tzw. unionistycznych, a to w tym stopniu, iżby zupełnie świadomy podziw przed pięknem Bożym w duszy narodów, które, jak mówi Pismo święte "uleczalnymi" Bóg uczynił, istniejącym, był tylko bodźcem do wykrycia ich wad i grzechów,



właśnie w świetle poznania odwiecznie w głębiach Mądrości Bożej żyjącej co do nich idei – woli Bożej, lepiej i skuteczniej poznawanych, bo za pomocą rażącego kontrastu z nią.

Wszystko to najwyraźniej się uwidacznia w praktyce, kiedy przystępujemy do rozwiązywania kwestyj, dotyczących się unii. Zaznaczam jednak, że używam tego wyrazu "unia" niechętnie, a to nie tylko dlatego, że jest dziejowo dosyć już skompromitowany, ale przede wszystkim dlatego, że wyraża raczej połączenie czynników współmiernych, którymi bynajmniej nie są żywy organizm Kościoła i oderwane odeń zbory, nie mające w sobie życia i nie mogące wskutek tego być uważanymi za równe, albo nawet li tylko analogiczne Kościołowi organizmy. Są to tylko czysto już ludzkie, jako takie pozbawione treści nadprzyrodzonej organizacje. Rosjanie przeto doskonale rozumiejąc, iż ten jest pogląd katolicki, nie tylko że nie mogą często pojąć używania terminu unia przez konsekwentnych katolików, lecz i gorszą się zazwyczaj, biorąc z tego pochop do zarzucania Kościołowi nieszczerości i do uważania tzw. unitów za półkatolików. Nie oznacza to jednak, iżbyśmy mieli dążyć do tzw. latynizacji Wschodu, gdyż zbyt wyraźną i zbyt uzasadnioną jest stale przez Stolicę Apostolską wyrażana wola przeciwko temu. Zresztą i nie da się pomyśleć, żeby stara kultura Wschodu, jednym z objawów której jest obrządek wschodni, który, mówiąc nawiasem, w Rosji jeszcze do tego się nadzwyczaj swojsko wystylizował, mogła być przekształcona. Nie jest to też i do życzenia, bo wszelkie piękno prawdziwe lepiej jest zachować, by na nim już łatwiej gmach jedności chrześcijańskiej budować. Zniszczenie tego piękna byłoby bezcelowe i nawet szkodliwe, mając w sobie coś z bolszewizmu, który chce budować na ruinach.

Atoli trzeba otwarcie powiedzieć, iż, będąca w podłożach swoich katolicką, kultura wschodnia, w naszym wypadku rosyjska, pod bardzo już wielu względami poszła po zerwaniu jedności z Rzymem na manowce, a stara jej katolickość, że tak powiem, prarosyjska, istnieje tylko w kształtach o wartości raczej muzealnej, bo świadczącej o przeszłości, niż współczesnej. Misja więc katolicka w Rosji powinna polegać na wskazaniu transcendentalnej identyczności owych tak cennych i sercu katolickiemu, co je pozna, tak drogich kształtów z tym, co jest i żyje poprzez wieki i obecnie w Kościele katolickim. Pożądanym by więc było nie tylko głębsze zapoznanie się społeczeństwa katolickiego z przejawami katolickości dawnego Wschodu, względnie Rosji, o ile owe są zadokumentowane w literaturze, w ascetyce i liturgice, w teologii, w

sztuce ikonograficznej i architektonicznej i jej niewyczerpanych dotychczas głębiach symbolicznych, ale też zaznajamianie Wschodu, względnie Rosji z żyjącym pięknem Kościoła. To ostatnie tym bardziej się zdaje być łatwym, iż, wciągając do żywej apologetyki żywioł poznania estetycznego, odpowiada tak znacznemu w duszy rosyjskiej, nieraz nawet hipertroficznemu rozwiniętemu uzdolnieniu, w tym właśnie kierunku. Bardzo jednak rozpowszechnioną zwłaszcza na Zachodzie jest obawa przed wykazywaniem przed Rosjanami piękna katolicyzmu w jego kształtach zachodnich, więc łacińskich. Sądzą bowiem, iż będzie to latynizacją. Rosjanin atoli nie jest do tego stopnia naiwny, iżby nie rozumiał, że to jest taktyka fałszywa, gdyż wie dobrze, że nie może katolik zachodni swoich wartości, na tle powszechności wyrosłych, nie kochać szczerze i nie chcieć, by były poznane. Unikanie więc przedmiotowego przedstawienia owych wartości przed sobą uważa znowu za nieszczerą, przez co przepaść się pogłębia. Owszem, niespożyte piękno leży w kulturze Wschodu, lecz religijnie martwe, dające pojęcie nie o tym, czym by mógł być Wschód, gdyby nie był zerwał jedności, lecz tylko o tym, czym był, kiedy jeszcze jedności nie zerwał. To trzeba otwarcie mówić i tego, wiem o tym doskonale, wymaga Rosjanin, chociażby był nawet zupełnie wrogo do Rzymu usposobiony. Jest bowiem w duszy rosyjskiej bardzo dużo obiektywności, wymagającej, by każdy, co do niej przemawia, unikał wszelkiego przystosowania i mówił to, co sam czuje i przeżywa. Spostrzegłem to nie tylko wśród inteligencji rosyjskiej, ale, i to w większym daleko stopniu, w narodzie rosyjskim, zwłaszcza wśród takich rdzennie rosyjskich, a tak jeszcze łudząco nieraz bliskich katolicyzmowi prarosyjskiemu, staroobrzędowcach. Nie trzeba, naturalnie, zapominać, iż obok tej obiektywności, którą się w duszy rosyjskiej spostrzega, istnieje w niej też niezmierna skłonność do subiektywizmu. Jest to jeden z objawów tak powszechnie znanej krańcowości tej duszy, łączącej nieraz cechy wręcz przeciwne. Lecz nie trzeba też zapominać i o tym, że subiektywizm ów tyczy się czego innego i nie przeszkadza duszy rosyjskiej być jednocześnie wybitnie przedmiotową. Subiektywną ta dusza jest mianowicie w kwestiach, tyczących się moralności, sposobu postępowania, w naszym wypadku – pojęcia obowiązkowości wiary, zaś obiektywność swą zachowuje w kwestiach teorii, w czystej, że tak powiem, dogmatyce. Stąd ten nieraz rażący kontrast pomiędzy teorią a praktyką, co spostrzegamy w dziejach rosyjskiej duszy, a co stanowi podkład psychologiczny pełnych napięcia powieści Dostojewskiego. Tę cechę psychologii rosyjskiej można określić zatem jako brak tego łącznika, co wiąże prawdę umysłową z prawdą uczynkową, a co najpotężniej, bo

najkonsekwentniej, przejawia się w ścisłej równoległości katolickiej dogmatyki i katolickiej etyki. Zrozumiemy to może lepiej, jeżeli porównamy tę cechę rosyjską z umysłowością protestantyzmu, który popełnia błąd całkiem przeciwny, nie chcąc ostatecznie widzieć nic poza etyką i wyprowadzając stąd w kantyzmie potworną teorię imperatywu kategorycznego. W Rosji – absolutna heteronomia umysłu i woli, w protestantyzmie absolutna autonomia woli. Tylko w katolicyzmie mamy harmonijną spólrzędność rozumu, oświeconego przez wiarę i woli, wzmocnionej przez miłość z czego się wyłania nadzieja, której właśnie brak tak skostniałej schizmie, jak bezcelowo postępowemu protestantyzmowi.

Gdy zatem wchodzimy w styczność z duszą rosyjską, trzeba, byśmy byli zupełnie świadomi owego, że użyję rosyjskiego wyrazu Dostojewskiego "nadrywu"; a co by po polsku można było przetłumaczyć nowotworem "złom"; złamaną bowiem jest dusza, która nie ma umysłowo-wolowej harmonii i wskutek tego nie może uświadomić sobie etycznej obowiązkowości zupełnie określonej wiary dogmatycznej, bo nie widzi, jak rozum, chociażby podniesiony do światła nadprzyrodzonego, może coś nakazywać z istoty swej niby niezależnej odeń woli.

Geneza tej cechy rosyjskiej jest zupełnie zrozumiałą, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż rozwinęła się ona pod wpływem schizmy, która jest przede wszystkim grzechem przeciw miłości, bo zrywa jedność i posłuszeństwo w miłości, a więc osłabia poczucie obowiązkowości wiary, które przecież całkowicie na podwójnym przykazaniu miłości się opiera. Powstaje niewspółmierność teoretycznie głoszonej wiary dogmatycznej z wyzutą swego nadprzyrodzonego charakteru etyką na razie społeczno-kościelną, potem zaś również indywidualną, wskutek zaś tego zatracą się łączność pomiędzy dogmą a etyką, które już nie należą do jednego porządku. Człowiek zaś powoli się przyzwyczaja do tego braku łącznika już w ogóle pomiędzy rozumem a wolą i trwa w tym stanie potwornego heteronomizmu, nie widząc nawet jego całej zgrozy albo, jeśli ją spostrzeże, wpadając w rozpacz, która go doprowadza do tak znanego w Rosji borykania się z Bogiem – "bogoborcztwa". Najjaskrawsze objawy tego bogoborcztwa znajdujemy z jednej strony w rosyjskim anarchizmie, z drugiej w bolszewizmie, a nieprzeliczone formy odnaleźć możemy w rosyjskim sekciarstwie.

Tak ujęta geneza rosyjskiego heteronomizmu pozwala nam jednak stanowczo wystąpić przeciwko tym, co chcieliby w niej widzieć rosyjską cechę narodowo-fizjologiczną. Pomijając już to, że taki pogląd jest zgoła niekatolicki,

gdyż "uleczalnymi uczynił Bóg narody", bo mamy tu do czynienia wcale nie z jakimś brakiem natury, lecz wyłącznie z chorobą, na tle schizmy powstałą, jest rzeczą znamioną, że, im głębiej sięgamy w przeszłość Rosji, tym mniej wyraźną staje się ta cecha, jednocześnie zaś coraz wyraźniejszym staje się to, co nazywam prarosyjską katolickością.

Użyłem tego terminu, mówiąc o staroobrzędowcach, bo w nich pierwotna rosyjskość najlepiej się zachowała. Ogólnie się mniema, iż mamy w staroobrzędostwie przykład największego zacofania i ślepego niemal talmudycznego przywiązania do formy. Pomijając już to, że sprzeciwia się takie mniemanie zupełnie psychologii ludu rosyjskiego, który skłonny jest raczej do lekceważenia formy nawet tam, gdzie ona jest niezbędną i do ciągłego wskutek tego zmieniania form, tak widocznego w nieprzeliczonych i nieuchwytnych nieraz sektach – pogląd taki na staroobrzędostwo wynika wprost z nieświadomości. Bliższa bowiem z nim styczność – mówię przede wszystkim o tzw. "popowszczyźnie" tj., o staroobrzędostwie, mającym hierarchię, ważność której jest, nawiasem mówiąc, uznana przez Stolicę Apostolską, przyprowadza do niezbitego wniosku, iż mamy do czynienia z wyznaniem, które najmniej od wszystkich na całej ziemi oddaliło się od Kościoła. Sami staroobrzędowcy – popowcy, jak mogłem to stwierdzić z bardzo bliskiego z nimi i ich biskupami obcowania, są tego najzupełniej świadomi i chętnie tak w rozmowach, jak w swojej prasie ten fakt podkreślają, wskazując na przykład na to, iż łączy ich z Rzymem przyjmowany przez nich w całej ścisłości dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, który odrzuca, jak wiadomo, oficjalna teologia rosyjska.

Jednocześnie nikt z takim pietyzmem, jak staroobrzędowcy nie zachował starożytności rosyjskiej wobec prześladowań ze strony patriarchy – pseudoreformatora Nikona i Piotra Wielkiego oraz przez nich zrodzonej zgrai cerkiewno-politycznych deprawatorów narodu, którzy ostatecznie doprowadzili Rosję do bolszewizmu i tzw. Cerkwi żywej.

Te kilka uwag o staroobrzędostwie tymczasem wystarczą, bo temat to za obszerny i za ciekawy, by go traktować nawiasem, nie mogę zaś odbiegać od poruszonych obecnie tematów zasadniczo psychologicznych. Dodam tylko, że staroobrzędostwo, liczące do 20 diecezji w Rosji, mogłoby stać się filarem odrodzonego w Rosji katolicyzmu, gdyby chciano i umiano zbadać je i znaleźć drogę do jego nadzwyczaj, wskutek wiekowych prześladowań, ostrożnej i czujnej duszy, a to bez żadnego przystosowania się, którego

staroobrzędowcy szczególnie nie znoszą i bez żadnego kulturtregerstwa, które działa zawsze obrażająco, a w stosunku do Rosji w ogóle i staroobrzędostwa w szczególności jest do tego absolutnie niepotrzebne.

To unikanie kulturtregerstwa jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Nieraz się spotyka ze zdaniem, albo raczej z ustrojem pewnych skądinąd szczerze sprawie katolickiej w Rosji oddanych ludzi, iż pochod katolicyzmu powinien się niejako opierać na niesieniu kultury. Podłożem tego zdania albo nastroju, zawsze mocno rażącego społeczeństwo rosyjskie, są dwa błędy: utożsamianie albo przynajmniej stałe i zbyteczne łączenie pojęć kultury i religii, konkretnie zaś europeizmu i katolicyzmu, oraz nieodróżnianie pojęć kultury i oświaty. Pierwszy błąd spowodowany jest przez niedostateczne zrozumienie absolutnej powszechności Kościoła, drugi przez niedocenywanie kultur nieeuropejskich w sensie zachodnim oraz przez zbyteczne przywiązywanie wagi kwestiom oświaty, zwalczania analfabetyzmu itp. Są to oczywiście rzeczy, których lekceważyć nie wolno, lecz które nie są już tak istotne ani z punktu widzenia pracy apostolskiej, ani też z punktu widzenia kultury narodowej. Gorliwa praca apostolska nie jest ostatecznie ograniczona przez pewne braki oświaty, zawsze przecież relatywna, zaś kultura określonego narodu może sięgać wyżyn niebiańskich, chociaż oświata w danym narodzie nie będzie idealną. Zresztą nierzadkim jest zjawisko, kiedy pod względem kultury moralnej i wyrobionej zdolności odczuwania najlżejszych, prawie nieuchwytnych odcieni myślowych, jednostki niby mało oświecone stoją niezmiernie wyżej, niż ci, co z oświaty albo pół oświaty swej są dumni. Troszczyć się mamy przede wszystkim o Królestwo Boże, a wtedy reszta będzie dodana. Stawianie zaś w jakakolwiek chociaż luźną zależność krzewienia Królestwa Bożego od owej reszty, od rzeczy z istoty swej akcydentalnych, odsuwa twórczą myśl od szukania tego jednego, co jest potrzebne i pozbawia ją nieraz całej jej bosko-twórczej z łaski wypływającej siły. Pomijam już to, że narzucanie się z pewnymi formami kulturalnymi zawsze obraża i wpływa wskutek tego niekorzystnie na duszę ludzką, w danym wypadku rosyjską zawsze przecież stworzonych przez siebie wartości kulturalnych świadomą, obecnie zaś niezmiernie wskutek nieszczęść narodowych na wszelki nietakt czułą.

By tego nietaktu uniknąć, by nie dołożyć nowych przeszkód do już istniejących pomiędzy Kościołem a Rosją, potrzeba właśnie tej całkowitej szczerości, o której mówiłem na początku. Trzeba zatem znaleźć język, któryby dla Rosji był zrozumiały. Obwijanie przy tym prawdy w bawełnę jest niemniej rzeczą niebezpieczną, jak i pogardliwe przekreślanie całej kultury rosyjskiej.

Żaden zresztą szczerzy katolik nie będzie tego ostatniego czynił, skoro tę kulturę pozna, a znalazłszy w niej tyle pierwiastków katolickich, chociaż przeplatanych późniejszymi wynikami schizmy, pokocha ją w tych jej pierwiastkach boć są jego, jako katolika własnością, a to tym bardziej sercu katolickiemu drogą, iż przechowały się w duszy osieroconej, bo od matki, od Kościoła oderwanej.

Pozostaje zatem tylko pierwsze niebezpieczeństwo: zbyt, na naiwność raczej licząca, chęć złagodzenia prawdy. Niech Rosjanin nie widzi jeszcze tej prawdy, ale niech widzi na razie, że dla nas jest to prawda absolutna. Skoro w podmiotową dla nas pewność przez nas głoszonej prawdy uwierzy i szczerść naszą uzna, zmuszony do tego przez swój intuicyjny obiektywizm, łatwiej już uwierzy potem w znaczenie tej samej prawdy przedmiotowej. Tkwiący w nim razem z obiektywizmem subiektywizm poniekąd utoruje mu do tego drogę. Że mam rację, podkreślając niebezpieczeństwo obwijania prawdy w bawełnę, każe mi przypuszczać ten nader znamieny fakt, iż społeczeństwo rosyjskie ma jakąś odrazę do tak często używanego terminu "*połączenie się Kościołów*". Pomijając bowiem już to, że Stolica Apostolska tego sposobu mówienia nie używa nigdy, jest ten termin niczym innym, jak właśnie takim obwijaniem prawdy, co każdy Rosjanin doskonale rozumie, bo wie, że nie ma dla katolika Kościołów, lecz jest jeden tylko Kościół, a że zatem nie mówi taki katolik zupełnie szczerze, jeśli rozprawia o połączeniu Kościołów zamiast mówić o *powrocie do Kościoła*. Niech ten ostatni sposób mówienia pobudzi nieraz do zarczucania Kościołowi despotyzmu.

Tysiąc razy lepiej, jeżeli Kościołowi się poważnie stawia zarzuty, bo to oznacza poszanowanie dla przeciwnika, nie ma zaś nic gorszego, jak ironiczne traktowanie prawdy, do czego doprowadza słodka gadanina o połączeniu Kościołów, licząca, powtarzam, na naiwność tych, co wcale nie są tak naiwni. Człowiek, do którego się za słodko przemawia, jeśli szanuje siebie, musi się czuć niejako znieważonym. Rosjanin zaś pomimo tego, iż często sam siebie najgorzej obmawia, szanuje jednak siebie.



Kończąc te kilka luźnych uwag na tle psychologii rosyjskiej, muszę podkreślić, że stoimy wobec zagadnienia niezmiernie wagi o znaczeniu iście wszechświatowym. Wkłada to szczególne obowiązki na wszystkich, kogo sprawa katolicyzacji całej ludzkości obchodzi, zaś na katolików narodowości polskiej, jako bliższych sąsiadów i krewnych Narodu Rosyjskiego, obowiązki jeszcze dwakroć większe. I kto wie, czy sama nawet przyszłość Polski zależną nie jest w myśli Bożej od tego lub innego ujęcia tej idei. Czas zerwać z tak często powtarzanym utartym ogólnikiem, że jest Polska tylko przedmurzem chrześcijaństwa, albowiem nie chce Kościół mieć murów, lecz tylko bojowników wiary, apostołów. Nie w warowni bronić się mamy, lecz w polu otwartym, o dobro tych, których podbić w wierze i miłości jest naszym obowiązkiem.

Lublin.

*Ks. Dr Diodor Kołpiński*

---

Artykuł z czasopisma "Ateneum Kapłańskie". Miesięcznik wychodzący pod kierunkiem Profesorów Włocławskiego Seminarium Duchownego, poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej, Ascetycznej i Pasterskiej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej. Rok 13. Tom 20. 1927 r. Listopad. Zeszyt 9 (129). Włocławek. – Seminarium Duchowne, ss. 392-402. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

- (1) Por. 1) Papież Urban VIII, Papież Benedykt XIV, [Wyznanie Wiary dla chrześcijan wschodnich \(Professio Fidei Orientalibus praescripta\)](#).
- 2) Ks. Piotr Skarga SI, [O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego](#).
- 3) Synod Zamojski (1720), [Forma profesji Wiary](#).
- 4) "Dwutygodnik Diecezjalny Wileński", [Nauka Ojców Kościoła Wschodniego o władzy papieskiej](#).
- 5) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna](#). b) [Zarys dogmatyki katolickiej](#).
- 6) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza](#). b) [Mały katechizm o Syllabusie](#).

- 7) Ks. Zygmunt Chełmicki, [Ojców naszych Wiara Święta \(mały katechizm\)](#).
- 8) Ks. Alojzy Jougan, [Historia Kościoła katolickiego](#).
- 9) Ks. Józef Umiński, [Teksty źródłowe do nauki dziejów Kościoła](#).
- 10) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników](#). b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych](#). c) [Odszczerpięstwo wschodnie](#).
- 11) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych](#).
- 12) Św. Cyprian, Biskup Kartagiński, [O jedności Kościoła katolickiego](#).
- 13) Św. Wincenty z Lerynu, [Pamiętnik \(Commonitorium\). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy](#).
- 14) Ks. Leonard Goffine, [Nauka o konieczności wiary chrześcijańsko-katolickiej](#).
- 15) [Rusin, Moskal i Polak, czyli Kościół unicki a Schizma](#).
- 16) Ks. Konstanty Czaykowski SI, [Recenzja: "Historia Focjusza, apostoła schizmy moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów, oparta na świadectwach współczesnych pisarzy greckich, czerpana z dzieł francuskich i innych". Wydał własnym nakładem Ks. Bojarski](#).
- 17) Ks. Józef Bojarski, [Historia Focjusza, apostoła schizmy moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów, oparta na świadectwach współczesnych pisarzy greckich, czerpana z dzieł francuskich i innych](#).
- 18) Ks. Marian Morawski SI, ["Spowiedź" Lwa Tołstoja](#).
- 19) Papież Pius XI, [Encyklika "Mortalium animos". O popieraniu prawdziwej jedności religii](#).
- 20) Papież Pius XII, a) [Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa \(Litterae encyclicae "Mystici Corporis Christi"\)](#). b) [Encyklika "Sacra Virginitas" o Świętym Dziewictwie \(Litterae encyclicae "Sacra virginitas" de sacra virginitate\)](#). c) [Moda. Przemówienie skierowane do młodych dziewcząt, wygłoszone w Rzymie w Bazylice Św. Piotra, dnia 22 maja 1941 roku](#).

(Przypisy od red. **Ultra montes**).



# ATENEUM KAPŁAŃSKIE

**Miesięcznik**

wychodzący pod kierunkiem Profesorów  
Wrocławskiego Seminarjum Duchownego

**POŚWIĘCONY**

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,  
Apologetyce, Teologii Moralnej,  
Ascetycznej i Pasterskiej, Prawu  
Kanonicznemu, Liturgice, Filozofji,  
Historji, Naukom Społecznym,  
Pedagogji i Sztuce Chrześcijańskiej.



**R o k 13**  
**T o m 20**

**1927 r.**

**LISTOPAD**  
**Zesz. 9 \* 129**

Wrocławek :: Seminarjum Duchowne.

( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXXI, Kraków 2021